

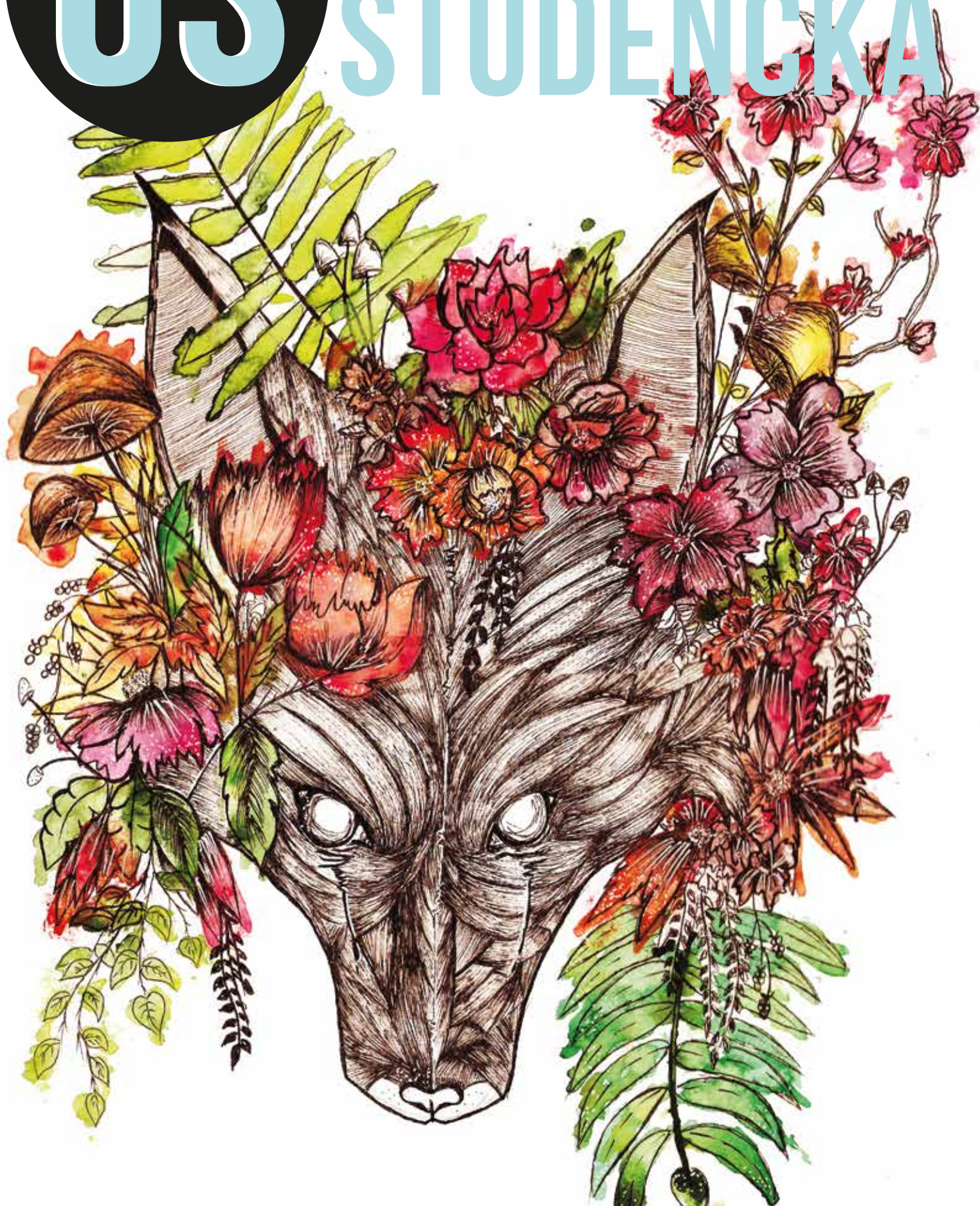
STYCZEŃ 2017 NUMER 04

MAGAZYN STUDENTÓW UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO

WWW.GS.UNI.OPOLE.PL

GS

GAZETA STUDENCKA





OD NACZELNEJ

Tak sobie myślę, że teoretycznie powinny się tu teraz pojawić motywacyjne przyspiewki, bo "nowy rok, nowa ja", bo postanowienia noworoczne, bo tysiące innych bzdur. Teraz już wiecie, że nie będzie motywacyjnej pogadanki. Dlaczego? Bo postanowienia noworoczne są dla leniwych. To punkty na kartce (jeśli już chce Wam się je zapisać), o których zapominacie po pierwszych dwóch tygodniach stycznia, bo wciągacie się w wir

wydarzeń. Które są tak naprawdę kontynuacją tego, co rozpoczęliście w zeszłym roku. Nowy rok to nie tabula rasa, bo to nie są Wasze urodziny i nie zaczynacie z czystym kontem, tylko musicie zadbać o to, co zaczęliście w poprzednim roku. A jedyne, czego musicie nauczyć się po Sylwestrze, to zapisywać datę z rokiem 2017 ;) Jeśli jednak tak bardzo potrzebujecie motywacji, to zapraszam do lektury wywiadów z Marcinem Atamańczukiem i Magdaleną Kurowską oraz artykuł o rynku PR i marketingu. A tym wszystkim, którzy dali się ponieść motywacyjnej modzie na bycie drugą Ewą Chodakowską, polecam tekst o AZS-ie. To by było na tyle, powodzenia w nowym roku, dajcie z siebie wszystko!

A to nasze małe podsumowanie tego, co osiągnęliśmy w 2016 roku:

1. wydaliśmy 8 numerów (miesięczników),
2. zmieniliśmy format na magazynowy,

3. wprowadziliśmy nowe cykle na nasze strony:

- "Poznaj swojego wykładowcę" (pamiętajcie, że każdy może nam podpowiedzieć, kim będzie ten szczęściwiec!),

- "Ludzie UO" - o ludziach naszego uniwersytetu, których spotykacie codziennie, ale nie wiecie, ile ciekawych rzeczy mają do powiedzenia,

- "Pokaż się!" - czyli małe portfolio naszych studentów, do którego każdy może się zgłosić, przysyłając wiadomość na redakcyjnego maila.

A przede wszystkim oddaliśmy gazetę w Wasze ręce, bo to właśnie Wy podsuwacie nam pod nos tematy, o których piszemy. To właśnie Wy mówicie nam, z kim powinniśmy przeprowadzić wywiad. I to przede wszystkim Wy nas czytacie! Dziękujemy za wspólnie przeczytany ostatni rok :)

REDAKCJA POLECA

AGATA PATOŁA

W ostatnim czasie nie przeczytałam żadnej wartościowej książki, chyba że liczymy te potrzebne do mojej magisterki, jak "Polowanie na Snowdena", jeśli jeszcze nie macie zaklejonej kamerki w laptopie i dalej nie uważacie na ustawienia prywatności to polecam Wam tę historię ;) Ale muzycznie ostatnio zmienna jestem, teraz na Spotify słucham głównie nowego krążka Flirtini i gości, czyli "Heartbreaks and promises vol. 3", "Bilet" z Piotrem Ziółą wymiata! Pokaże Wam sufity z gwiazd!

DAWID MACHECKI

Przełom grudnia i stycznia - czas krótkiego odpoczynku, przeanalizowania pewnych spraw oraz podsumowania roku. W tym momencie planujemy też postanowienia noworoczne. To, czy potem je realizujemy, to już inna kwestia, jednak Ja w tym roku jestem zdeterminowany, aby zaplanowany cel osiągnąć, tego sobie i Wam życzę. A jako że jestem zagorzałym kinomanem, to na przełomie roku wybrałem się do kina kilka razy. Jeśli chcecie zobaczyć coś dobrego, to polecam dwa filmy: „Ukryte piękno” i „Pasażerowie”.

ASIA GERLICH

Choć w kolejce do przeczytania czeka kilka książek, postanowiłam ponownie sięgnąć po Przemka Kossakowskiego i jego "Na granicy zmysłów". Autor zabiera nas w podróż po Ukrainie, Rosji, Bałkanach i Polsce, pokazując to, czego nie pokazała kamera w programie "Kossakowski. Szósty zmysł". Jeśli jesteście ciekawi, co Kossakowski czuł, kiedy zakopywano go w grobie, o czym myślał, kiedy obkładano go wnętrznościami barana i czy bał się, kiedy okazało się, że szeptuchy i szamani wiedzą o jego przeszłości więcej, niż powinni, to koniecznie przeczytajcie tę książkę! Mam nadzieję, że kiedyś uda mi się zdobyć autograf Kossakowskiego ;)

WIKTORIA KUŹNIAK

Zdrowe gotowanie staje się coraz bardziej popularne, więc nawet ja, zagorzała miłośniczka fast foodów, zainteresowałam się tym tematem. Moim odkryciem jest Ella Woodward oraz jej książka kucharska, która otwiera oczy na wiele istotnych spraw. "Smakowita Ella" to zbiór przepisów na szybki wegański makaron pomidorowy, proste ciasteczka owsiane lub łódeczki z batatów, które podbiją nasze podniebienia. Ella dzięki zdrowym produktom pokonała chorobę i na nowo odkryła smak życia. Piękna oprawa książki dodatkowo zachęca do zapoznania się z jej pomysłami.

MAREK WIENCH

Żulczyk - ten człowiek ma chyba manię na punkcie palenia, bo młody Stuhr czyli tytułowy "Belfer" właściwie w każdej scenie tego serialu wyciągał papierosa i zapalał go z pasją równie wielką jak ta, z którą rozwiązuje zagadki.

Świąteczno-noworoczne tournée odbyło się w moim przypadku po salach koncertowych i filharmoniach przepelnionych klasyką. Orkiestra orkiestrę przeganiała, nawet w przypadku koncertów zespołów rockowych. A "Neujahrskonzert der Wiener Philharmoniker" to już taka tradycja.

Tradycyjne życie zostało odebrane nagle pewnemu człowiekowi. W "Ostatnim Bastionie Barta Dawesa" Stephena Kinga widzimy, że postęp i technologia nie zawsze są dla ludzi dobre. Zwłaszcza wtedy, gdy przychodzą za szybko.

GS - STYCZEŃ 2017- SPIS TREŚCI:

02/ OD REDAKCJI	04/ #FELIETONY	06/07 PASJA I PRACA RECEPTA NA SUKCES /#WYWIAD	10/11 IMPERIUM PEŁNE MIŁOŚCI #LUDZIEUNIwersYTETU	14/ HOROSKOP STUDENCKI	15 NIE ZWALNIAMY TEMP #WYWIAD #SPORT
03/ POKAŻ SIĘ #CYKL	05/ #RECENZJE #TEATR #KINO	08/09 AMBASADORKA KARIERY #WYWIAD	12/13 KARIERA W PR I MARKETINGU #PRACAPOSTUDIACH	14/ SONDA STUDENCKA #STUDENCI	16/ 2017. CZYLI KONIEC MANNEQUIN CHALLENGE #SPORT FELIETON



KONTAKT

WYDAWCA



POKAŻ SIĘ W STUDENCKIEJ!



ADRIAN BIAŁEK

PEDAGOGIKA MEDIALNA

Swoją przygodę z muzyką zaczął już w szkole podstawowej. Najpierw w lokalnym domu kultury, później w Prywatnej Szkole Muzyki Rozrywkowej, Państwowej Szkole Muzycznej I i II stopnia i na Wydziale Artystycznym Uniwersytetu Zielonogórskiego (jazz i muzyka estradowa, kontrabas jazzowy/gitara basowa). Obecnie kształci

młodych adeptów sztuki muzycznej. Jest wykładowcą podczas wakacyjnych warsztatów muzycznych dla dzieci i młodzieży, nauczycielem gry na gitarze i gitarze basowej, instruktorem muzycznym. Współtworzy opolski duet White Silence oraz jest liderem autorskiego projektu Białek Collective, z którym pracuje nad materiałem płytowym. Na jego dorobek artystyczny składa się: występ z Marylą Rodowicz podczas 51. Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu, Grand Prix Przeglądu Utworów z Charakterem 6. Międzynarodowego Festiwalu Piosenki KROPKA w Głuchołazach, Grand Prix 7. Wrocławskiego Przeglądu Kultury Studenckiej „W górach jest wszystko co kocham” we Wrocławiu, II

nagroda w 36. Ogólnopolskim Studenckim Przeglądzie Piosenki Turystycznej YAPA w Łodzi, II nagroda w 2. Międzyszkolnym Konkursie Pianistycznym w Państwowej Szkole Muzycznej I i II stopnia w Nysie, Nagroda Rektora Uniwersytetu Zielonogórskiego za szczególne osiągnięcia artystyczne i naukowe oraz Nagroda Rektora-Komendanta Akademii Obrony Narodowej w Warszawie za wyróżniającą się pracę dyplomową. Jest też jurorem w wielu konkursach wokально-instrumentalnych. Jego motto życiowe brzmi: „Moim największym marzeniem, jeśli chodzi o całokształt, jest to, by nie wypalić się”.

IWONA KUBARSKA

DZIENNIKARSTWO (ABSOLWENTKA)



Od zawsze była zainteresowana sztuką, a jak sama mówi: *Inspiracje czerpie z życia, natury, ale przede wszystkim z mojego pokręconego umysłu. Mogę stracić wszystko, pieniądze, dach nad głową, ale nigdy moja pasja nie zostanie mi odebrana, to jest to, co tak naprawdę kocham.* Iwona jest także od niedawna początkująca tatuażystka: *To dla mnie przede wszystkim*

wolność w twórczości, której nie można dać sobie zabrać poprzez brak asertywności i robienie wszystkich wzorów jak leci. Warto klientów przekonywać do swojego stylu, bo wybierając tatuatora, wybierasz artystę i styl który chcesz na sobie mieć. Tatuáže to ogromne zaufanie do artysty, przecież jego dzieło zostaje z toba do końca życia.



Oprócz szeroko pojętej grafiki, zajmuje się również muzyką, jest wokalistką w zespole grającym muzykę alternatywną. W wolniejszych chwilach dzierga szaliczki na drutach. Iwona to typowy człowiek orkiestra, ale zawsze w pełni poświęca się temu co robi. Jeśli spodobały się Wam jej prace wpadnijcie na jej fanpage: facebook.com/owldraws



ERASMUSOWY ZAWRÓT GŁOWY



TEKST WIKTORIA KUŹNIAK

Mówi się, że Erasmus to nie jeden rok w życiu, a całe życie zamknięte w jednym roku.

I pewnie coś w tym jest, ale zanim się o tym przekonasz, najpierw musisz wydstać

się ze stosu dokumentów, przypomnieć sobie lekcję z gimnazjum o zwrotach grzecznościowych w anglojęzycznej korespondencji i sprawdzić, który punkt druk-ksero jest najtańszy w mieście. Ja podjęłam to wyzwanie.

Dopóki solidnie nie zabierzesz się za formalności wszystko jest w porządku. Wypinasz dumnie pierś i oznajmiasz znajomym, że bierzesz udział w rekrutacji. Sprawdzasz termin

i postanawiasz przygotować się, aby jak najlepiej wypaść w oczach komisji. Dzień rozmowy kwalifikacyjnej coraz bliżej, a tu... jedyną wykonaną czynnością, która przybliży

Cię do wymarzonej destynacji, jest wniosek złożony w sekretariacie.

Rozmowa kwalifikacyjna wiąże się z wielkimi nerwami. Denerwujesz się, dopóki nie usłyszysz swojego nazwiska i nie przekroczysz progu sali, w której czeka już na Ciebie komisja. A potem mówisz i mówisz, jakby od tego zależało Twoje życie. No, może jedynie rok, a nawet pół, ale przecież całkiem istotne. Naprawdę się stresowałam, ale z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że stres jest zbędny. Na stres przyjdzie jeszcze pora.

Chcesz Erasmusa? Uzbrój się w cierpliwość! Nie myśl, że wszystko da się załatwić od razu. Nie pisz tysiąca wiadomości do zagranicznych koordynatorów, bo jeszcze Cię zapamiętają. Poczekaj, nie bierz wszystkiego zbyt

serio. Wymiana zagraniczna, oprócz imponującego wachlarza wspomnień, da Ci coś jeszcze – nauczy cierpliwości. A Twój koordynator zawsze pomoże. Mówią, że w tym szaleństwie jest metoda, wymiana zaczyna się chyba dużo wcześniej niż faktyczny wyjazd. Już kilka miesięcy przed spakowaniem walizki czuje się wokół siebie orientálną atmosferę. Masz nominację i najchętniej chciałbyś od razu odesłać

ją z powrotem, ale nie można, bo lista kursów nie została jeszcze ogłoszona, nie wiadomo,

w jakim departamencie zamieszkać, etc. A potem, po dwóch miesiącach oczekiwania ktoś wysyła wiadomość, która rozjaśnia wszystko niczym promień słońca w pochmurny dzień.

I odzyskujesz równowagę... dopóki nie trzeba załatwić sobie wizy. Okazuje się, że określone konsulaty znajdują się w Krakowie, Poznaniu i Warszawie. Naiwnie wierzysz, że uda

się załatwić wizę bez wycieczki do stolicy. Dzwonisz do Krakowa, okazuje się, że konsulat zlikwidowano. W Poznaniu jest tylko konsulat honorowy, nic załatwić się nie da. A więc... nadchodzę, Warszawa!

Jeszcze nie wiem, ale założę się, że wymarzony wyjazd, багаż doświadczeń, nowe znajomości oraz nowe smaki są warte wszelkich poświęceń. A przeszkody, które napotkamy po drodze jedynie umocnią nasze poczucie wartości, bo przecież, kiedy pewny siebie student zostaje wyrzucony drzwiami, to wraca oknem.



PROJEKT UŚMIECH



TEKST KINGA OPOLONY

No to hop! Wskoczyliśmy z wielkim pluskiem w nowy rok :) Jak to zwykle bywa - pora na postanowienia. Nowy rok - nowa ja.

Z reguły nie jestem zwoleńniczką noworocznych postanowień. Jeśli kiedyś jakieś robiłam, zapomniałam o nich około połowy stycznia. Tym razem jednak postanowiłam przeprowadzić eksperyment. Niestety, nie jest to mój autorski pomysł, ale jego autorka jest moim książkowym guru. Mowa o Małgorzacie Musierowicz - pisarce, która każdym napisanym słowem kradnie serca kolejnych czytelników, która pisze przejrzyście o rzeczach bardzo istotnych, ale jednocześnie nie zapomina o poczuciu humoru.

Moją ukochaną książką Musierowicz jest "Kwiat kalafiora" i to właśnie w niej autorka stworzyła eksperyment, który postanowiłam wcielić w życie. ESD (nie mylić z LSD!) to Eksperymentalny Sygnał Dobra - poważna nazwa, pomysłowy cel! W skrócie - wyzwanie, które postanowiłam podjąć to uśmiech, a dokładniej mówiąc - uśmiech skierowany do przypadkowych osób. Niby proste, a jednak... W książce z każdej przeprowadzonej "akcji" składany był raport. Ja postanowiłam sobie najpierw przekalkulować, jak przeprowadzić mój ESD. Tak po prostu uśmiechać się do każdej osoby spotkanej na ulicy? Na pierwszy ogień poszły miłe starsze panie - odwzajemniały uśmiech, z jedną nawet ucięłam sobie sympatyczną pogawędkę o tym, że wszyscy pędzą i nie ma z kim już tych pogawędek ucinąć. Starsi panowie - dostawałam oprócz uśmiechu także cukierka! Z moich kalkulacji wynikało, że eksperyment wychodzi na plus. Kolejny uśmiech skierowałam

do pani około pięćdziesiątki, która stała za mną w kolejce. No i tutaj moja dobra passa się skończyła - zostałam obrzucona oburzonym wzrokiem i pani zaczęła nerwowo się poprawiać, a na jej twarzy pojawił się grymas sygnalizujący raczej niezadowolenie niż radość. Kiedy uśmiechnęłam się do pana w podobnym wieku, a on odesłał mi szeroki uśmiech i zawiesił na mnie swój wzrok, stwierdziłam, że ten przedział wiekowy zaczęć omijać szerokim łukiem. Dopiero po chwili dotarło do mnie, jak z boku mogły wyglądać moje uśmiechy do panów w średnim wieku... No cóż. Nie poddawałam się, a zachęcona jednak dobrym początkiem mojej walki o uśmiechnięte społeczeństwo, idąc i śmiejąc się do siebie, natrafiłam pod jednym ze sklepów na pana znanego ze spożywania popularnych tanich napojów wysokowych. Zapewniam, że uśmiech na mojej twarzy był odbiciem myśli, a nie wyrazem serdeczności dla jegomościa, jednak chyba właśnie tak został odebrany. Takim sposobem dowiedziałam się, że jestem piękną kierowniczką, która na pewno poratuje plotówką, bo przecież mnie na pewno nie raz też rura suszyła. Jeśli chcecie wiedzieć - nie zareagowałam...

Ponieważ akurat wtedy zobaczyłam dwóch świętych Mikołajów i uśmiechniętą gromadkę dzieci, które dały mi nadzieję, że jednak warto starać się o radosne społeczeństwo. Pomimo różnych odczuć dochodzę do wniosku, że eksperyment wypadł na plus i każdy z nas powinien posyłać codziennie przynajmniej jeden Eksperymentalny Sygnał Dobra przypadkowo spotkanej osobie.

Uśmiechajmy się w nowym roku, Drodzy Czytelnicy! :)



ZAKAZANY OWOC WCALE NIE SŁODKI

Justin Kurzel za kamerą, w rolach głównych Michael Fassbender i Marion Cotillard. Nie, to nie „Makbet”. I efekt też nie taki, jak w „Makbecie”. Skrajnie inny. Poza mnóstwem akcji „Assassin's Creed” oferuje niewiele.

Ekranizacja popularnej gry komputerowej zapewnia co prawda niezłą rozrywkę, ale też nie daje nic poza tym. Przede wszystkim słaby jest scenariusz.

Właściwie tylko zawiązanie akcji jest wiarygodne. XV-wieczna Hiszpania. Asasyni strzegą Rajskiego Jabłka, którego zdobycie pozwala odebrać ludziom wolną wolę. Templariusze mają chętkę na artefakt. A potem hop do czasów nam współczesnych i tak naprawdę już tylko wiązanka scen. Główny bohater, Callum Lynch, to morderca skazany na śmierć. Po egzekucji budzi się w ośrodku, w którym zostaje poddany eksperymentowi. Pamiętacie Matrixa? Łatwiej będzie zrozumieć. Lynch ma się przenieść do XV wieku i żyjąc jako asasyn dowiedzieć się, gdzie ukryte jest Jabłko. Odwołań do dzieciństwa Lyncha, jego dziwnej przemiany – nie wiadomo z kogo w kogo, innych asasynów, rozmów z nadzorującą badania Sofią mogłoby właściwie nie być, bo niczego nie zmieniają i nie wnoszą.

Ten film to przede wszystkim akcja (i nie jest to zaleta, jak w ostatnim „Mad Maxie”), pościgi i walki znane z gry. Bardzo efektowne, choć nie pozbawione wad. Jest tu kilka mrugnięć do graczy – np. ujęć, w których z perspektywy bohatera „celujemy” we wroga, typowych dla FPS-ów. Wiele ciosów jest wyraźnie markowanych. Może to ma przypominać grę? Ale jeśli tak jest, to czemu nie ma tu elementu tak dla tej serii charakterystycznego – skrytobójstwa? Wystarczy przypomnieć sobie tzw. kinowe zwiastuny omawianych gier (mój ulubiony, drugiej części, wciąż robi wrażenie), by stwierdzić, że te produkcje mogłyby być materiałem na dobre filmy.

Na plus wypada przenikanie się przeszłości i terażniejszości, czyli zdjęć Lyncha wykonującego te same ruchy w dwóch czasach i przestrzeniach równocześnie (ciekawy pomysł „mechanicznego ramienia”). Bardzo klimatyczne są ujęcia śledzące lot orła i rozległe panoramy – pozwalają poczuć wolność i nieprawdopodobieństwo słynnego „Skoku Wiary”. Dobra muzyka i choreografia – tak to nazwę, bo te walki i ucieczki naprawdę przypominają skrzętnie zaplanowane i wyćwiczone tańce, co może zostać uznane za wadę, mnie jednak się podoba – sprawiają, że po prostu dobrze się to ogląda. I tak jak w grze, można zadać sobie pytanie: co to o mnie mówi, że dobrze mi się ogląda zabijanie?, co świetnie uzupełnia się z marzeniem doktor Sofii o świecie bez przemocy. Sądzę, że to najcenniejsza refleksja, jaką można z tego filmu wynieść. Pozostałe, wypowiedzane wprost w bardzo marnych dialogach, nie przekonują.

Historia tłumaczenia filmów na gry i gier na filmy jest długa. Te tłumaczenia są nieuchronne. Niestety, zazwyczaj także nieudane. „Assassin's Creed” nie jest wyjątkiem. Ani w oderwaniu od pierwowzoru, ani jako ekranizacja gry nie spełnia oczekiwań. Ale nie jest to film beznadziejny.



TEKST WERONIKA ROLNIK



„Uroczystość” Teatr Jana Kochanowskiego w Opolu, foto. Michał Ramus

ILE POTRZEBA, BY TOBĄ WSTRZĄSNAĆ?

Ile potrzeba, by wstrząsnąć człowiekiem? Jak wielką rzecz trzeba wywlec na tę ogromną scenę, by zaszokować publiczność? Wystarczyła jedna kartka i jedna gwiazda serialowa. Christian (Łukasz Konopka) przyjeżdża na rodzinną uroczystość, urodziny swojego ojca, tylko i wyłącznie po to, żeby wywlec z szafy tego przysłowiowego, śmierdzącego trupa. Można by pomyśleć, że na tym zakończy się ta historia, jednak, co wprawia w osłupienie jeszcze bardziej

- nikt z gości się nie przejmującą rzeczoną informacją. Bawią się, jak gdyby jutra miało nie być, a główny bohater staje się naczelnym wariatem, który potrzebuje jedynie wewnętrznego oczyszczenia. Niemniej jednak nadejdzie w końcu ten wyczekiwany przez wszystkich happy end. Wszystko jednak schowane jest w bombie, o której wiemy, że niedługo wybuchnie.

„Uroczystość” to adaptacja filmu Thomasa Vinterberga i Mogensa Rukova, który zapisał się w historii jako symbol manifestu artystycznego Dogma 95 - jego naczelną myślą były słowa: „Kino to człowiek wobec samego siebie, a nie tylko aktor przed kamerą”, odrzucał standardy, scenografię, rekwizyty, czy korzystanie ze statywów. Jednak jak z tego zrezygnować, kiedy mierzymy się z największą w Polsce sceną teatralną?

Stworzył przepiękną scenografię, która będzie cieszyć oko, niepotrzebny hałas schować z tyłu sceny za delikatnymi zasłonami, gdzie bawią się zaproszeni goście, a bohatera spektaklu wystawić na osąd widowni, na sam przód sceny. Ogromna przestrzeń to balans na cienkiej linii pomiędzy intymną historią a uroczystym przepychem. W teatrze nie da się osiągnąć dużych zbliżeń, twarzy rozpiętych na całą długość ekranu, ale widz mimo to czuje bohatera, który patrzy wprost na niego. Duża scena Kochanowskiego pożera tę historię, a scenografia buduje głębię. Niewątpliwie główną rolę zagrała słynna „obrotówka”, wokół której zbudowany jest cały ruch sceniczny przedstawienia. Mamy zwolnienia tempa i psychodeliczny taniec na scenie, który może nie do końca pasuje do prostoty Dogmy, ale zaskarbia sobie widza.

Pod ładnym obrazkiem ukryta została rodzinna tragedia. To tak, jakby pod piękny, oczekujący spokojem pejzaż położyć zgniłe jabłko. Jednak z drugiej strony, gdyby „demon” został wypuszczony na scenę od razu, to czy spoglądaliśmy na to z taką uwagą i skupieniem? Czy tak prosto byłoby patrzeć na tę tragedię? Tę ocenę należy pozostawić widzom.



TEKST AGATA PATOLA



PASJA I PRACA RECEPTĄ NA SUKCES

Kiedyś student fizyki na Uniwersytecie Opolskim, dzisiaj Prezes Zarządu Exelmedia sp. z o.o. Założył Agencję Marketingu Internetowego Exelmedia, powołał do życia Fundację ePolak i uruchomił internetowy MagazynSEM. Jak sam mówi, nie poszedłby ponownie na studia, ponieważ ten czas mógł wykorzystać inaczej. Poznajcie Marcina Atamańczuka - człowieka, którego pasją jest marketing internetowy.

Studiował Pan fizykę na Uniwersytecie Opolskim. Dlaczego akurat ten kierunek?

Wybrałem ten kierunek, ponieważ chciałem udowodnić sobie i innym, że matematyka będzie przedmiotem, który zrozumie i który "zaliczę w stu procentach". Chciałem iść na astronomię, ale się nie udało, gdyż na egzaminie była astronomia, fizyka i matematyka. Astronomię zaliczyłem na pięć, fizykę - z tego co pamiętam - na cztery, a na matematyce poległem, przez co nie dostałem się ostatecznie na astronomię. Właśnie dlatego spróbowałem swoich sił na fizyce, gdzie matematyka jest właściwie na co dzień. Jak to mówią - bez matematyki fizyka nie istnieje. Tak właśnie przetrwałem pięć lat na fizyce doświadczalnej, a później jeszcze jeden rok na fizyce medycznej - gdyż była ona moją drugą specjalizacją.

Jednak pracuje Pan w innej branży. Skąd to zamiłowanie do e-biznesu?

Wynika to przede wszystkim z moich indywidualnych potrzeb, jak i z własnych zainteresowań. W czasach, kiedy studiowałem, marketing internetowy był w ogóle tematem nieznanym. Po otrzymaniu dyplomu poszedłem do pracy w Nowej Trybunie Opolskiej. Pracowałem jako analityk reklamy prasowej. Internet wtedy nie był znany na tak szeroką

skalę, na jaką znany jest obecnie. Sama gazeta nie wchodziła jeszcze w Internet jak teraz, ale pierwsze zmiany już wtedy były zauważalne. Indywidualnie zacząłem rozwijać ten temat, przeczuwając wewnętrznie, że w przyszłości będzie to dla mnie wiele znaczyło. Tak naprawdę całą wiedzę, jaką obecnie posiadam, zawdzięczam jedynie samodzielnej nauce. Studia, jakie ukończyłem, nie przyniosły mi wiedzy teoretycznej, a tym bardziej praktycznej z zakresu marketingu internetowego. Z perspektywy czasu myślę, że nie poszedłbym ponownie na studia, gdyż bazując na moim przykładzie - czas spędzony na studiach mogłem spożytkować zupełnie inaczej. Mimo wszystko, studia dały mi wiedzę analityczną, ale tylko i wyłącznie dlatego, iż były to studia ścisłe. Zgaduję, że gdybym zdecydował się na pedagogikę czy inny humanistyczny kierunek, który byłby zdecydowanie mniej praktyczny, a przy tym logiczny - to byłoby gorzej.

Jak Pan wspomina czas studiowania?

Czas studiowania wspominać bardzo dobrze. Było to aż sześć lat, które spędziłem na Uniwersytecie, lecz patrząc na to wszystko z obecnej perspektywy - czas ten mogłem spożytkować zupełnie inaczej. Gdybym wcześniej zaczął swoją karierę w pracy etatowej, a później w karierze przedsiębiorcy czy biznesmena... Kto wie, może byłbym dzisiaj te sześć lat do przodu? - w biznesie czy "na etacie" to bardzo dużo czasu.

Ale jest coś wartościowego, co dały Panu studia?

Oczywiście, że tak. Fizyka to przede wszystkim logika, doświadczenia i analityczne myślenie. Zawsze lubiłem czytać, dlatego zdobywanie wiedzy praktykowałem we własnym zakresie poza zajęciami. Dalo to mi podstawę do tego, iż obecnie sam mogę rozwiązywać problemy biznesowe. Zawsze podchodzę do sprawy analitycznie, nie bazując na zasadzie, że "jakoś się uda". To właśnie było największą wartością moich studiów.

W 2008 roku założył Pan firmę Exelmedia. Skąd pomysł na własny biznes?

Po studiach rozpocząłem pracę w NTO, w której spędziłem trzy lata. Nauczyłem się tam przede wszystkim pracy etatowej, pracy w - kolokwialnie mówiąc - mini korporacji. W ramach ciekawostki, NTO w tamtych czasach tworzyła właśnie strukturę korporacyjną. Wszystkie te struktury dotyczyły również mojej osoby, co kompletnie mi nie pasowało i właśnie dlatego odszedłem z Trybuny. Drugim czynnikiem, jaki skłonił mnie do odejścia, było to, iż zawsze, z własnej, nieprzymuszonej woli robiłem stosunkowo więcej, niż ode mnie wymagano. Sam zdobywałem wiedzę w danej dziedzinie, czego przykładem było doskonale opanowanie przeze mnie Excela. Kiedy rozpoczynałem pracę, miałem o nim pojęcie zerowe. W przeciągu pół roku pracy o Excelu wiedziałem więcej niż najlepsza osoba w firmie. Zawdzięczam to tak naprawdę swojej ciężkiej pracy - lekturze książek, ćwiczeniom, samokształceniu. Właśnie wtedy doszedłem do wniosku, że nie warto pracować u kogoś, jeśli dużo czasu na pracę poświęcam również po godzinach. Warto zrobić coś swojego, co będzie tylko moje i będzie miało swoją niepodważalną wartość.

Początki były trudne?

Początki zawsze bywają trudne, gdyż w biznesie jest trudno. Biznes to wbrew pozorom nie jest łatwa sprawa. Uważam, że żeby biznes się udał, trzeba być wytrwałym i działać z pasją. Nie można też bać się porażek. Jeżeli jednak człowiek wie, gdzie chce dojść, ma swój cel, plan czy wizję, której się trzyma, to jest o wiele łatwiej. Dzięki takiemu myśleniu - dzisiaj jestem tu, gdzie jestem.

Proszę krótko powiedzieć, czym zajmuje się Exelmedia?

Pierwszym filarem Exelmedia jest Agencja Marketingu Internetowego dla partnerów zewnętrznych. Nastawiamy się głównie na e-commerce, czyli współpracę z firmami, które posiadają swoje sklepy internetowe lub chciałyby je założyć. Właśnie dla takich firm tworzymy sklepy, a następnie promujemy je na różnych etapach. Wykonujemy pozycjonowanie, płatną reklamę, promocję w mediach społecznościowych, czy jakiegokolwiek inne zabiegi marketingowe, które mają przynieść ruch w takim sklepie internetowym. W efekcie końcowym ma to oczywiście wpływać na sprzedaż.

Drugim filarem, na którym się opieramy, są nasze autorskie sklepy internetowe. W tej chwili zarządzamy kilkoma sklepami internetowymi w zupełnie różnych branżach. Zaczęliśmy ze sklepem dla małych dzieci w wieku od zera do trzech lat. Mówię tutaj o Amedu.pl. Jest to nasz pierwszy sklep, z którym wystartowaliśmy rok temu. Na chwilę obecną sklep zarabia sam na siebie i generuje coraz większe obroty. Idąc za ciosem założyliśmy kolejne sklepy, takie jak np. sklep z kartonami i opakowaniami EcoPako.com czy sklep dla branży gastronomicznej Akure.pl. Kolejne sklepy są w fazie wdrażania, tak więc pracy jest sporo.

Naszym trzecim filarem, zupełnie start-upowym, jest tworzenie gier i aplikacji mobilnych. Jest to nasz najbardziej eksperymentalny projekt. Obecnie próbujemy zaistnieć na rynku międzynarodowym z dwoma tytułami, gdyż nigdy nie ograniczamy się tylko do terytorium Polski.

„JEŻELI CHCE SIĘ
STUDIOWAĆ, TO NAPRAWDĘ WARTO
TO DOKŁADNIE PRZEMYŚLEĆ,
PRZEANALIZOWAĆ DANY KIERUNEK,
ŻEBY NIE ZMARNOWAĆ PIĘCIU LAT
SWOJEGO ŻYCIA DLA TZW.
>>PAPIERKA<<”.

W 2015 roku została powołana Fundacja ePolak, która wspiera m.in. start-upy. Jednym z celów fundacji jest kształcenie przyszłych specjalistów. Organizujecie jakieś szkolenia, warsztaty?

Fundacja ePolak w pierwotnych założeniach miała wspierać właśnie start-upy oraz studentów w zdobywaniu wiedzy na temat marketingu internetowego. Marketerów na polskim rynku aktualnie brakuje i będzie brakować ich jeszcze bardziej. Uczelnie nie kształcą takich ludzi, bo nawet jeśli już otwierają jakiś modny kierunek „marketingu internetowego”, to nie posiadają w pełni wykwalifikowanej kadry, mającej adekwatnie doświadczenie.

Uważam, że obecnie sporym problemem jest fakt, że na studiach nie uczą doświadczeni ludzie, którzy w marketingu internetowym siedzą

dziesięć, dwadzieścia lat i faktycznie mogliby przekazać studentom wiedzę zdobytą w praktyce, na przestrzeni lat.

Moim zdaniem w przyszłości marketing internetowy będzie obecny w każdej firmie i na pewno będą tworzyć się takie działy, gdzie marketerzy internetowi będą potrzebni.

Dlatego też naszym głównym celem jest szerzenie wiedzy o marketingu internetowym.

Pomagamy studentom, uczniom, firmom, start-upom, fundacjom i stowarzyszeniom. Dla NGO (organizacje pozarządowe - red.) mamy specjalny program: Google Ad Grant. Jako Fundacja epolak.org pomagamy w zdobyciu tego grantu, a później w jego obsłudze.

W bieżącym roku planujemy wystartować z Akademią Marketingu dla studentów, szczegółów wkrótce znajdziecie na epolak.org.

„ŻADEN BIZNES, ŻADNA FIRMA
NIE BĘDZIE ISTNIEĆ BEZ LUDZI.
JEŻELI KTOŚ PRAGNIE OSIĄGNĄĆ SUKCES
W BIZNESIE, TO MUSI WYSZUKAĆ
ODPOWIEDNIE OSOBY
I DBAĆ O NIE”.

Czyli tak jak Pan powiedział na szkoleniu w Akademickim Centrum Karier, nie zabraknie pracy w marketingu internetowym?

Myślę, że oprócz informatyków, których jest deficyt na rynku, to właśnie marketing internetowy będzie przyszłościowym kierunkiem. Ilość informacji, jaka jest codziennie kreowana w Internecie, tak naprawdę przerasta każdego z nas. Tworzy się coraz więcej serwisów, wszystko bardzo szybko się rozwija - ktoś to musi kontrolować i tym zarządzać.

Ostatnio na zajęciach wykładowca powiedział, że marketing internetowy jest podstawowym marketingiem w naszych czasach.

Miał całkowitą rację. W tym dużym koncepcie marketingu internetowego skupia się wiele rzeczy. Początkiem jest wizja. Później nabiera ona kształtu serwisu internetowego, który chcemy pokazać jak największej ilości osób. Jeżeli produkt ten będzie dobry, z pewnością przyniesie korzyści firmie.

A są jakieś kierunki, które warto studiować, żeby pracować w marketingu?

Jeżeli chce się studiować, to naprawdę warto to dokładnie przemyśleć, przeanalizować dany kierunek, żeby nie zmarnować pięciu lat swojego życia dla tzw. „papierka”. Moim zdaniem kierunki techniczne są lepszym rozwiązaniem niż kierunki humanistyczne. Warto być interdyscyplinarnym, czyli wybrać kierunek, który czerpie z wielu branż i źródeł, bo w marketingu internetowym ta zależność jest bardzo ważna. Wiedza ta jest niestety na tyle obszerna, że z pewnością nie starczy nam życia, by zgłębić wszystko.

W Internecie na temat Pana inicjatyw są same pochlebne komentarze. Jaka jest recepta na sukces?

Recepta na sukces jest prosta i złożona (śmiech). Po pierwsze trzeba wiedzieć, dokąd się idzie. Oznacza to, że nie zaczynamy czegoś, jeżeli nie wiemy, dokąd to zmierza. Osobiście stworzyłem sobie wizję własnej działalności i tę wizję realizuję. Tak więc receptą jest z pewnością wizja i konsekwentne dążenie do celu bez względu na trudności.

To drugie nie jest jednak możliwe bez ludzi. Żaden biznes, żadna firma nie będzie istnieć bez ludzi. Jeżeli ktoś pragnie osiągnąć sukces w biznesie, to musi wyszukać odpowiednie osoby i dbać o nie. Nie ma czegoś takiego jak jednoosobowa firma, która odnosi sukces.

Na swoim blogu recenzuje Pan książki. Myślał Pan o tym, żeby napisać swoją?

Tak - szczerze powiedziawszy, mam już kilka pomysłów. Żeby jednak móc to wykonać, potrzebuję jedynie czasu.

Pytanie na koniec. Jak Pan godzi wszystkie obowiązki?

Deleguję zadania, bo czas jest tylko jeden, doba jest stanowczo za krótka. Dzielę ją jeszcze z moją rodziną, której również staram się poświęcać tyle czasu, ile uda się wygospodarować. Bez delegacji zadań nie byłoby to możliwe. Żeby jednak delegować - powiem raz jeszcze - potrzebni są odpowiedni ludzie, którzy mogą przejąć część obowiązków. Dzięki temu tworzy się fajna synergia, czas się wydłuża i można osiągnąć wszystko, co się zaplanowało.

foto. Dawid Machecki



TEKST ASIA GERLICH



AMBASADORKA KARIERY

ROZMOWA Z MAGDALENĄ KUROWSKĄ

Rozmowa z Magdaleną Kurowską, studentką Uniwersytetu Opolskiego, o studiach, motywacjach do działania oraz udziale w programie Ambasadora Karier Unii Europejskiej.

Czym jest program Ambasador Karier UE i jak się do niego zakwalifikować?

Moim zadaniem jako Ambasadorki jest pokazanie naszym studentkom, studentom, a także tym, którzy niedawno ukończyli naszą uczelnię, że w Brukseli czy Luksemburgu można pracować w instytucjach Unii Europejskiej. Do tej pory nigdy nie zastanawiałam się nad tym, skąd się biorą ludzie, dzięki którym UE funkcjonuje. Teraz już wiem, że i ja, i Ty, i każdy ambitny student, może zajmować prestiżowe stanowisko np. w Komisji Europejskiej, Trybunale Sprawiedliwości UE czy Radzie Unii Europejskiej. Brzmi niesamowicie, prawda? Po drugie chcę Was przekonać, że warto spróbować swoich sił w rekrutacjach. W niczym nie odstajemy od innych kandydatów i warto zawalczyć o pracę marzeń.

Na czym polega Twoje zadanie jako Ambasadora UE?

Jak widać, moja praca w dużej mierze oparta jest na kontaktach z innymi osobami, komunikacji, współpracy nie tylko tu, lokalnie, w Opolu czy na Uniwersytecie, ale także z Ministerstwem Spraw Zagranicznych RP i Europejskim Urzędem Doboru Kadr (EPSO). Jeśli wśród czytelników "Gazety" jest jakaś szalona, ambitna dusza, której bliskie są tematy promocji, komunikacji, kariery i rozwoju osobistego, to powinna przede wszystkim się ze mną skontaktować. To najlepszy sposób na uzyskanie szczegółowych informacji na temat zadań Ambasadora. Są oczywiście też odgórne kryteria – musisz:

- być w stanie wziąć udział w obowiązkowym szkoleniu we wrześniu 2017 r.,
- być studentem/-ką zarejestrowanym/-ą na uczelni podczas swojego udziału w programie (wrzesień 2017 r. – wrzesień 2018 r.),
- być obywatelem/-ką UE
- posługiwać się płynnie jednym z języków obowiązujących w kraju, w którym studiujesz.

W marcu na stronie EPSO pojawi się zaproszenie do składania wniosków o pełnienie tej funkcji wraz z formularzem. Rekrutacja trwa dość

długo i jest bardzo rozbudowana, ale zachęcam bardzo bardzo gorąco. Takich ambasadorów w całej UE jest zaledwie 101, w Polsce tylko 6.

Co sprawiło, że zdecydowałaś się wziąć udział właśnie w tym programie?

Jestem jedną z tych osób, na które mówi się "architekci wyboru", dlatego powiedziałam sobie, że nie mogę przegapić takiej okazji – tego jeszcze nie było w Opolu i ja mogę być pierwsza. Stwierdziłam, że mam już za sobą podobne programy, doskonale doświadczenie i umiejętności, dlatego mam więc wątpliwość w siebie?! Sam udział w programie zaproponowało mi Akademickie Centrum Karier UO. W ich oczach byłam doskonałą wizytówką Uniwersytetu i mam ich pełne wsparcie. Wiem, że może to zostać uznane za próżność, ale znam wiele osób, które robią wspaniałe rzeczy, lecz nie słychać o tym. W ten sposób nie mogą dzielić się efektami swojej pracy z większą liczbą osób. Nie mogłam pozwolić na to, by nasi studenci i studentki nie skorzystali z ofert pracy w Brukseli, Strasburgu czy Luksemburgu.

Oprócz programu Ambasador Karier UE studiujesz także Applied Gender Studies na naszym uniwersytecie, jesteś absolwentką dziennikarstwa, prowadzisz bloga. Jak radzisz sobie z pogodzeniem tych wszystkich rzeczy?

Przyznam szczerze, że już milion razy mówiłam sobie: "Magda, skup się na jednej rzeczy, efekt będzie lepszy". Ja jednak nie umiem się tak zaszufłakować, bardzo dużo czerpię z różnych dziedzin, idei, organizacji i miejsc. Moje doświadczenia ze studenckich mediów, Forum Studenckiego Ruchu Naukowego UO, Samorządu Studenckiego, licznych organizacji pozarządowych właśnie napędzały mnie do tego, że dziś rozmawiasz ze mną jako Ambasadorką Karier UE. To takie koło zamachowe, które dalej się kręci. Myślę, że udaje mi się pogodzić moje różne role dzięki mądrości wielu osób, w tym wykładowców i różnych decydentów, rodziny, moich przyjaciół, znajomych i współpracowników, bo koniec końców wszyscy gramy do jednej bramki. Mój sukces to sukces tych ludzi i vice versa. Z tego miejsca



chciałabym też pozdrowić mojego Promotora, dra hab. Roberta Geislera, i podziękować Mu za niesamowitą cierpliwość. :)

Czy możesz powiedzieć coś więcej o kierunku, który obecnie studiujesz?

Zawsze mówię tak: to studia łączące socjologię z literaturą, filologią angielską, ekonomią, sztuką. W wielkim skrócie mówiąc, rozkładamy na czynniki pierwsze elementy kultury i społeczeństwa, a potem analizujemy, jaki mają wpływ na nas jako kobiety, mężczyźni i osoby spoza tych kategorii. Sięgamy po wiedzę, metodologię i narzędzia z różnych nauk, tj. socjologia polityki i ekonomii, badania w naukach społecznych, ruchy feministyczne, język angielski w praktyce (studiuję w tym języku), a to nie wszystko. Duży wpływ mieli i mają zagraniczni studenci, którzy wrzucali sporo dobrego do naszej zachodnio-środkowoeuropejskiej perspektywy. Niejednokrotnie byli z dalekich krajów, gdzie zwyczaj, kultura mówią zupełnie co innego niż u nas. To bardzo wzbogacające doświadczenie, zwłaszcza dla mnie! Jak widać, jest to interdyscyplinarny, międzykulturowy i międzynarodowy kierunek, który wart jest kolejnych studentów i studentek.

Wielu studentów szuka inspiracji, czegoś, co ich zmotywuje do działania na wielu płaszczyznach. Co jest takim kołem napędowym dla Ciebie?

Wciąż się zastanawiam, czy my nadal potrzebujemy inspiracji, czy po prostu trzeba wziąć się za powierzone nam lub wybrane przez nas zadanie.



Wydaje mi się, że spora część młodych ludzi jest teraz na takim inspiracyjnym haju i dopóki słuchamy pięknych success stories, to jest super i też tak chcemy, a potem siadamy do Facebooka na godziny. Przyjmijcie moją jedyną, choć rozbudowaną, poradę, koleżanki i koledzy. Znajdźcie sobie mądre, rozwijające i wymagające od Was rozwoju towarzystwo. Zapiszcie się do ciekawej organizacji. Załóżcie swoją, jeśli takiej nie ma. Idźcie na dobry wolontariat, praktyki albo staż. Zaangażujcie się w coś sensownego. Działajcie. Jak wsiaknięcie w to, co lubicie robić, reszta potoczy się sama.



TEKST NATALIA WOREK

Na pierwszy rzut oka kwestie związane z rekrutacją na oferty pracy lub staży w instytucjach i agencjach Unii Europejskiej wydają się skomplikowane. W ramach konsultacji Ambasadorki pomogę zainteresowanym, wyjaśnię, a także podpowiem co nieco. Żyjemy w XXI wieku, dlatego można ze mną wtedy porozmawiać przez Skype. Wystarczy znaleźć użytkownika EU Careers Uniwersytet Opolski i zadzwonić w każdy czwartek, między 16.00 a 18.00. Porozmawiajmy o Waszej europejskiej karierze.

POROZMAWIAJMY O TWOJEJ EUROPEJSKIEJ KARIERZE



KONSULTACJA Z AMBASADORKĄ EU CAREERS UO
PRZEZ SKYPE W KAŻDY CZWARTEK, W GODZINACH 16-18.

Q EU CAREERS UNIWERSYTET OPOLSKI



foto. Dawid Machecki

IMPERIUM PEŁNE MIŁOŚCI

LUDZIE UNIWERSYTETU - ROMA I KRZYSZTOF JUZWA

Są niczym Yin i Yang - dwie uzupełniające się, choć przeciwne siły, które wspólnie tworzą harmonijną całość. On puszcza motywacyjną muzykę, ona zapala kadzidelka o zapachu drzewa sandałowego. Rozmowa przepelniona śmiechem, pozytywną energią, jak i momentami wzruszeń, które skłaniają do głębszej refleksji. Poznajcie Romę i Krzysztofa Juzwa z Imperium Kopii mieszczącego się na Wydziale Ekonomicznym.

OD ZAWSZE RAZEM

- Pracujemy ze sobą od dwudziestu lat. Nawet do szkoły chodziliśmy razem, dzieląc ze sobą ławkę. Później, ale nie od razu <śmiech>, pracowaliśmy wspólnie w starym Studenckim Centrum Kultury. To był ten pierwszy eSCeK, '97 rok. Krzysiek stał wtedy na bramce, ja pracowałam w szatni - wspomina pani Roma - Teraz nie ma już tego budynku, w jego miejscu stoi Civitas. Tam kiedyś były niesamowite imprezy, najlepsze w całym Opolu - dodaje pan Krzysztof. Później zdobyli posady ochroniarzy

na dyskotekach. Pani Roma była pierwszą kobietą w Opolu, która pracowała na tym stanowisku - Było cudownie - wspomina - Kiedy urodził się pierwszy syn, musiałam zostać w domu. Po powrocie znalazłam pracę w punkcie ksero na Uniwersytecie. Tak to się zaczęło... Udało nam się wygrać przetarg, nauczyłam męża i poszło <śmiech>. I znowu okazało się, że mamy pracować razem, no i pracujemy. Jak mówią oboje, różnie bywa, ale zawsze trzymają się razem - Cudowne jest to, że możemy dużo rzeczy obgadać, nie będąc przy dzieciakach. To jest bardzo

ten kontakt. Każdy się musi dotrzeć. Teraz nie wyobrażam sobie, że moglibyśmy pracować w innych miejscach. Robimy oczywiście różne rzeczy osobno, ale to jest dobre, że możemy pracować razem, gdzie nikt nad nikim nie stoi. Jest pełne zrozumienie, a jeśli coś się dzieje z dziećmi to bez problemu któreś z nas może zostać w domu.

IMPERIUM KOPII

Nazwę punktu wymyślił Pan Krzysztof - Często ktoś przychodzi i jest zdziwiony, że to tylko taka budka, a gdzie to imperium. Ale nazwa chwytła - śmieje się. Początkowo ksero mieściło się na parterze Wydziału Ekonomicznego. Chociaż była to mała miejscówka, zawsze stało przy niej mnóstwo studentów - W Opolu jest tyle punktów ksero, a Wy jako studenci zawsze przychodziliście do tego „akwarium”. Jestem za to bardzo wdzięczna - mówi pani Roma. We wrześniu punkt został przeniesiony do piwnicy Wydziału Ekonomicznego i wyglądem przypomina mały, przytulny pokójek. - Na początku była to tylko pomalowana dziura, którą pozwolono nam zaaranżować po swojemu - mówi pan Krzysztof. - Przede wszystkim tu jest przestrzeń. No i najważniejsze - mamy okna - dodaje pani Roma.

CZUJEMY SIĘ CZĘŚCIĄ UO

Małżeństwo w punkcie ksero pracuje około 8 lat - Nie powiem dokładnie, ile tutaj jesteśmy. My nie liczymy czasu. Jesteśmy takimi ludźmi, którzy nie liczą lat, nie obchodzą urodzin, żyjemy z dnia na dzień. To jest cudowne - żyjemy tu i teraz - mówi pani Roma. - Czujemy się częścią uniwersytetu - dodaje pan Krzysztof.

„JESTEŚMY TAKIMI LUDŹMI,
KTÓRZY NIE LICZĄ LAT, NIE OBCHODZĄ URODZIN,
ŻYJEMY Z DNIA NA DZIEŃ. TO JEST CUDOWNE
- ŻYJEMY TU I TERAZ”.

NAJWIĘKSZY RUCH PRZED SESJĄ

W maju i w czerwcu, kiedy zbliża się sesja i obrony, Imperium zostaje opanowane przez tłumy studentów - Wszyscy przychodzą na ostatni moment. Jeszcze trzeba im coś poprawić, coś ułożyć - mówi pan Krzysztof. - Musimy zarobić na te miesiące kiedy Was nie ma, dlatego w czerwcu jest ogień, musimy się spieszyć. Pracujemy wtedy bez przerwy. Czasem też w sobotę i niedzielę - dodaje pani Roma. Ilość kartek, która została zużyta w pracy przez małżeństwo jest niemożliwa do obliczenia - Nie jesteśmy w stanie podać konkretnej liczby. Raz jest tak - w czasie sesji - że leci pudełko za pudełkiem, a czasem jest spokojniej - mówi pan Krzysztof.

RODZINA TO PRIORYTET

Każdy kto przychodzi do Imperium Kopii, zauważy na ścianach rodzinne zdjęcia. - Nasze dzieci są priorytetem. Rodzina jest najważniejsza, jest fundamentem wszystkiego. Jeżeli zaczyna się coś sypać w rodzinie to dookoła też się burzy cały spokój, cała miłość - mówią jednogłośnie. - Nawet mamy oboje wytatuowane - La familia - dodaje pan Krzysztof. W wakacje małżeństwo nadrabia cały rok - Pierwszy miesiąc wszyscy się docieramy, bo nagle jest nas czwórka w domu <śmiech>, a drugi miesiąc to już jest sielanka. Ale najważniejsze, że jesteśmy wszyscy razem. Za to jestem ogromnie wdzięczna. To jedna z najpiękniejszych rzeczy, jakie można mieć - wzrusza się pani Roma.

MOTYWACJA KAŻDEGO DNIA

Oprócz rodzinnych zdjęć, wzrok przyciągają cytaty i hasła motywacyjne. Trudno było wybrać te ulubione, jednak para wskazała na dwa. Pierwsze: „Gdy czasem idzie coś nie tak, to pamiętajcie, że tylko najlepsi dostają najtrudniejsze zadania”, drugie: „Twój uśmiech to Twoje logo. Twoja osobowość to Twoja wizytówka. To, jak inni czują się po spotkaniu z Tobą, to Twoja marka”.

UŚMIECH POMAGA W PRACY

Uśmiech w kontaktach międzyludzkich jest bardzo ważny. Kiedy widzimy

uśmiechniętą osobę od razu wyczuwamy nić porozumienia i chce nam się z nią rozmawiać. W punkcie ksero na Wydziale Ekonomicznym, uśmiech na twarzach małżeństwa gości od pierwszej do ostatniej skserowanej kartki - Oprócz tego, że się uśmiechamy, wspieramy też Was. Jesteśmy obserwatorami, a zachowania są czasami różne. Ktoś potrzebuje wsparcia od drugiego człowieka, ktoś potrzebuje pogadać o różnych rzeczach. Mamy ten otwarty kontakt i to jest fajne - dodaje pan Krzysiek.

CZERWONE WŁOSY I WIELKIE SERCE

Widząc na ulicy panią Romę, nie sposób nie zwrócić na nią uwagi. Wysoka, szczupła, z czerwonymi włosami. To ten element najbardziej przykuwa uwagę ludzi. Skąd pomysł na taki właśnie kolor włosów? - To był początek mojej zmiany w życiu, która zaczęła się kilka lat temu. Chciałam zmienić kolor, bo przez dwadzieścia lat byłam blondynką. Siedzieliśmy kiedyś wieczorem przed telewizorem, oglądaliśmy wywiad z Jodie Marsh i ona przez chwilę też miała czerwone. I wtedy Krzysiek powiedział - zrób sobie takie włosy. A ja na to: czemu nie! Od razu zadzwoniłam do fryzjerki, która trzy razy się mnie zapytała czy na pewno, bo jak przyjdę zrobić się znowu na blond, to ona się zwalnia <śmiech>.

Uwielbiam ten kolor. Bądź widoczny, bądź bezpieczny - opowiada radośnie pani Roma. Kobieta od młodych lat pomaga dzieciom i samotnym matkom. - Pracuję z ludźmi i wiem, że są pełni lęków, boją się, nie wierzą w siebie. My z nimi pracujemy, żeby im pomóc. W wolnym czasie oddaje się medytacji i uwielbia rozmawiać z drzewami. - Medytuję i uczę ludzi miłości. Otwieram ich serca.

MOC - BENC, BENC

Pan Krzysztof w wolnym czasie chodzi na siłownię „Skarabeusz” na Toropolu. - Jest to chyba jedna z pierwszych siłowni, które powstały w mieście. Tam jest tak rodzinny klimat, taka atmosfera, jakiej nigdzie nie ma - mówi. Jego idolami są Bruce Lee i Lao Tse, który dwa i pół tysiąca lat temu napisał książkę „Droga”. Pani Roma zachwala sernik męża - Krzysiek piecze pyszny sernik z ziemniakami. Nikt nie wierzy, że w środku są ziemniaki, ale za każdym razem gościom bardzo smakuje.

„CZĘSTO KTOŚ PRZYCHODZI I JEST ZDZIWIONY,
ŻE TO TYLKO TAKA BUDKA, A GDZIE TO IMPERIUM”.

NASTAWIENIE DO ŻYCIA

Rozmowa z bohaterami artykułu przepełniona była pozytywną energią. Jak się okazało, optymizm w życiu przyszedł z czasem - Miałam tak „zaprogramowane” przez moją babcię, którą mocno kocham, że kobiety mają dbać o dom, dzieci, męża. I ja tak szłam przez życie: dom, dzieci, mąż, praca i cały czas tak w kółko. Zapomniałam przez to o sobie. O tym, że o siebie też trzeba zadbać. Jak się zagalopowałam to usiadłam. I dopiero jak usiadłam to się obudziłam - oczy pani Romy po raz kolejny zaczynają się błyszczeć. - Po pierwsze organizm zaczął się upominać i wtedy stwierdziłam, że coś jest nie tak. Po drugie poczułam taki moment przebudzenia. Kiedyś dowiedzie się tego z mojej książki. Wierzycie w anioły? Mnie anioły uratowały - zapowiada tajemniczo.

„OPRÓCZ TEGO, ŻE SIĘ UŚMIECHAMY,
WSPIERAMY WAS.
KTOŚ POTRZEBUJE WSPARCIA,
POGADAĆ O RÓŻNYCH RZECZACH.
TO JEST FAJNE”.



TEKST ASIA GERLICH



TEKST NATALIA WOREK



KARIERA W BRANŻY PR I MARKETINGU - Z CZYM TO SIĘ JE?



TEKST AGATA PATOŁA



TEKST ASIA GERLICH

PR-owiec i marketingowiec to ostatnimi czasy bardzo modne zawody. Praca w tych branżach kojarzy się m.in. z kreatywnością i dużymi zarobkami. Kierunki studiów powiązane z tymi dziedzinami są oblegane przez studentów. Jednak skoro chętnych jest tylu, to czy na rynku nie panuje już przesył? Czy nie zostały wykorzystane już wszystkie możliwości, a obecnym studentom pozostanie praca za biurkiem w korporacji? Jeśli wciąż macie wątpliwości i zastanawiacie się, czy to jest to, czego faktycznie chcecie, to zapraszamy do lektury.

KIM JEST TO MITYCZNE STWORZENIE?

PR i marketing kojarzy się głównie z wciskaniem ludziom kitu i telefonią z call center. Czym jest jednak tak naprawdę? Przede wszystkim tworzeniem, projektowaniem i budowaniem wizerunku, a na późniejszym etapie - opieką nad nim. PR-owiec to osoba odpowiedzialna za cały wizerunek firmy, marki lub osoby publicznej, którą się opiekuje. Spoczywa na niej odpowiedzialność za nadawanie informacji, pilnuje też, żeby te, które nie powinny, nigdy nie ujrzały światła dziennego. Jest w ciągłej gotowości do pracy. Nie rusza się sprzed swojego komputera i nigdy nie wyłącza telefonu komórkowego. Prowadzi dialog z różnymi grupami odbiorców i pielęgnuje relacje z mediami. Odpowiada na pytania dziennikarzy, denerwuje ich lawiną informacji prasowych i dba o to, żeby w mediach było głośno wtedy, kiedy trzeba. W razie potrzeby nawet w środku nocy zajmuje się nadchodzącym bądź trwającym kryzysem, z którego jest w stanie wyjść bez najmniejszych obrażeń, a jeśli np. marka takie odniesie, zrobi z niej ofiarę i będzie walczył o litość. Bo to jest dla niego ważne: korzyści.

MAMO, CHCĘ ZOSTAĆ PR-OWCEM!

Poszedłem na studia, ukończyłem specjalizację i co dalej? Nie oszukujmy się, studia najczęściej nie dają nam wymaganego przygotowania do przyszłego zawodu - także w tej branży pracodawcy nie będą patrzeć tylko i wyłącznie na to, czy napisałeś 90-stronicową magisterkę. Pamiętajmy też, że samo skończenie studiów nie jest jednoznaczne z osiągnięciem sukcesu zawodowego. Jeżeli sami nie będziemy nie robić, żeby się rozwijać i dokształcać, po ukończeniu studiów najprawdopodobniej obudzimy się z ręką w nocniku. Rzeczywistość smutna, ale bardzo często czekająca na studentów po otrzymaniu dyplomu magistra. Co w takim razie zrobić, żeby jednak znaleźć pracę po studiach w wymarzonej przez nas firmie i nie siedzieć na garnuszku u rodziców? Musimy być kreatywni już w trakcie studiów. Możemy chodzić na szkolenia organizowane np. przez Akademicki Inkubator Przedsiębiorczości, poświęcać czas

literaturze związanej z branżą, a także brać udział w internetowych szkoleniach. Osoby, które poza studiami nic nie robiły, są często postrzegane jako bierne, bez inicjatywy i mniej zaradne w porównaniu do swoich kolegów, którzy mogą wykazać się odbytymi stażami. Najważniejsze dla przyszłego PR-owca i managera to znać aktualne trendy, umieć je wykorzystać i nie bać się działać. Musicie też wiedzieć, jak to wszystko wygląda. *Doceniam tych, którzy sami w domu próbują coś działać, projektować grafikę, kodować strony lub uczyć się programowania. Widać, że takim ludziom zależy na pracy, chcą się rozwijać i w takich ludzi inwestuję - mówi Piotr Gajdecka, właściciel agencji redMustang. Rekrutując osoby do mojej firmy stawiam przede wszystkim na to, co dana osoba potrafi zrobić. Nawet jeśli w tym momencie nie jest jeszcze gotowa, aby samodzielnie pełnić jakieś stanowisko, to daję jej szansę na wykazanie się w ciągu trzech miesięcy - w tym czasie ma możliwość nadrobienia zaległości.*

UCZYĆ POWINNI PRAKTYCY

Na uczelniach brakuje wykładowców-praktyków, osób, które "siedzą" w danym temacie, a nie tylko znają go z podręczników, ponieważ praca w branży marketingowej to nie tylko wiedza teoretyczna, ale przede wszystkim umiejętność współpracy z ludźmi, odporność na stres, zdolność zarządzania własnym czasem i dużą liczbą projektów. O pracę po studiach spyaliśmy Grzegorza Bogdola, który aktualnie pracuje w agencji redMustang. *Nie bez znaczenia był fakt, że ukończenie europeistyki w zasadzie uniemożliwia znalezienie pracy "w zawodzie", co zmusza do bardzo aktywnego poszukiwania swojej drogi. W takiej sytuacji warto jest mieć nie tylko pomysł na siebie, ale także projekty, którymi możemy niejako pochwalić się ewentualnemu przyszłemu pracodawcy. Na studiach ukończyłem specjalizację antropologia nowych mediów, co w połączeniu z prowadzeniem od kilku lat fanpage'a Opole z Sercem sprawiło, że posiadałem niezbędne podstawy, by pracować w social mediach. Mimo braku wykształcenia z pewnością atutem była działalność, którą w ramach OzS zajmowałem się od paru lat. Pomogło mi to szybko*

odnaleźć się w pracy. Nie możemy zapomnieć o tym, że studia dają tylko i wyłącznie podstawę merytoryczną do pracy, którą podejmiemy w przyszłości. Łukasz Kustrzyński dodaje: *Studia to dla mnie suma przeżyć, która jak nic innego wyznacza kierunki twojego przyszłego życia, determinuje twoje kolejne wybory, sprawia, że to przejście do dorosłego życia jest takie a nie inne. W tym sensie to studia są odpowiedzialne za to, w jakim miejscu jestem. Ale bardzo prawdopodobne, że gdybym studiował nie politologię a np. matematykę, ale mieszkał na tym samym piętrze Mrowiska, na którym mieszkałem i miał tam tych samych sąsiadów, których miałem, byłbym teraz i tak w identycznym punkcie i na tym samym miejscu.*

POŻĄDANE CECHY I UMIEJĘTNOŚCI

Są pewnie osoby, którym wydaje się, że praca marketingowca i specjalisty od public relations jest łatwa i przyjemna. Niekoniecznie tak jest. Pracując w tych branżach trzeba liczyć się z tym, że wielokrotnie będziemy mieli na głowie kilka projektów naraz, a deadline'y będą się nieubлагanie zbliżać. Jakie umiejętności są więc pożądane? Z pewnością umiejętność pracy pod presją czasu, zachowanie zimnej krwi w sytuacjach stresujących i doskonała organizacja czasu pracy. Oprócz tego przyda nam się umiejętność pracy w grupie i łatwość nawiązywania kontaktów z innymi ludźmi. Jeśli będziemy otwarci i chętni do współpracy, to klienci będą wracali do agencji, w której pracujemy, bądź której kiedyś będziemy prezesami. Jak już wspomnieliśmy wcześniej, kreatywność, innowacyjność i podejmowanie własnych inicjatyw są jak najbardziej w cenie. Ważna jest także umiejętność analitycznego myślenia i wyciągania wniosków. Jeśli jesteśmy uparci i konsekwentnie dążymy do wyznaczonych celów, mamy kolejny plus u przyszłego pracodawcy. Nie zapominajmy też o szerokiej wiedzy z różnych dziedzin życia, która pomoże nam się spełniać zawodowo. Marketing i PR to branże, które bardzo dynamicznie się rozwijają, dlatego trzeba się ciągle uczyć i kształcić, żeby móc nadążyć za tym wszystkim. Ważna jest znajomość języków obcych - dzięki niej będziemy mogli pozyskiwać wiedzę z anglojęzycznych źródeł, a także nawiązywać kontakty z zagranicznymi kontrahentami. Marketingowiec zajmuje się również copywritingiem, mailingiem, obsługą mediów społecznościowych, więc łatwość przelewania słów na elektroniczny papier z pewnością się przyda. Ważna jest też wiedza ogólnobiznesowa, socjologiczna, psychologiczna, a często też z wielu innych dziedzin, na pierwszy rzut oka zupełnie niepowiązanych z public relations. Bardzo ważna jest też wiedza technologiczna, czyli np. umiejętność obsługi social mediów i rozumienie najnowszych trendów technologicznych. To, że potrafisz wrzucić post na Facebooka, nie jest przydatną umiejętnością. Ważne jest zrozumienie algorytmów portalu (które wciąż się zmieniają) czy umiejętność analizy statystyk. Musisz wiedzieć, czym jest Klout Score (platforma, która mierzy, jak bardzo jesteśmy wpływowi czy popularni na serwisach społecznościowych, wyliczając nasze unikalne Klout Score) i czym różni się Facebook od Twittera, banalne?

MAM ŚWIETNY PLAN PROMOCYJNY... I CO DALEJ?

W branży promocyjnej moim zdaniem liczy się kreatywność i bystrość umysłu. Czasami najbardziej proste, a innym razem najbardziej zwiariowane pomysły są najlepsze. Ważne jest, aby często przeprowadzać burze mózgowi i każdemu dać się wykażać. Osoby, które chcą pracować w agencji, powinny być otwarte i podążać za ciekawymi zmianami - mówi Piotr Gajdecka. Jeśli wydaje Ci się, że praca PR-owca czy marketingowca polega tylko i wyłącznie na tym, że wyrzucasz z siebie świetne pomysły, to... nic bardziej mylnego. Po pierwsze jeden pomysł to za mało, musisz mieć ich w zanadku kilkanaście. Po drugie sam pomysł nie wystarczy. Wiele osób ma świetne pomysły, kluczem do sukcesu jest umiejętność ich wdrażania. Najlepiej, jeśli będziesz miał jakieś dodatkowe umiejętności, np. graficzne, fotograficzne lub związane z drukiem. To znacznie usprawnia pracę. Nie możesz dawać ponieście się emocjom, np. gdy klient próbuje wyprowadzić Cię z równowagi lub wtedy, gdy trafia się nieprzychylny komentarz na portalu społecznościowym. Albo wtedy, gdy Twój szef odrzucił 36 pomysłów z rzędu. Takie rzeczy się zdarzają, a Ty musisz się opanować i "robić swoje". Pamiętaj, że złość piękności szkodzi, a może także zniszczyć Twoje relacje z klientem.

PRACA PROMOCYJNA, NIE TYLKO KOMERCYJNA

Żyjemy dzisiaj w takich czasach, że kultura stała się produktem, towarem, na równi z ketchupem czy szamponem przeciwłupieżowym. Nasza praca na pewnych etapach wygląda identycznie jak praca osób odpowiedzialnych za promocję nowego wzoru pościeli. Korzystamy z podobnych narzędzi i technik. Wszak nasza klientela to ci sami ludzie, którzy są podatni na takie a nie inne działania - mówi Łukasz Kustrzyński, szef działu PR Teatru Kochanowskiego w Opolu. Kultura dziś staje się produktem (niejednokrotnie masowym), który trzeba dobrze sprzedać, żeby ludzie chcieli w niej uczestniczyć. To wszystko dla sprzedaży, ale też dla edukacji społeczeństwa, wszak wiadomo, że kultura jest potrzebna. Jednak są pewne różnice pomiędzy tym, co spotkamy w szeroko rozumianej kulturze, a tym co nazywamy "komercją". *Teatr to ciągła praca z ludźmi i permanentny spór z nimi. Promocja spektaklu teatralnego, prowadzenie narracji o nim to nieustające wypracowywanie kompromisów pomiędzy artystyczną wizją reżysera i twórców a wiedzą o komunikacji czy sprzedaży osób odpowiedzialnych za promocję. Każda produkcja to podróż po meandrach wyobraźni, uważliwości, wiedzy, doświadczeń kolejnych reżyserów i twórców. Zwykle to podróż fascynująca. Czasami irytująca. Zawsze wyczerpująca.*

CZY TO MNIE SZUKAJĄ?

Tak naprawdę nie dowiesz się, jeśli nie spróbujesz. W agencjach reklamowych i marketingowych poszukiwani są ludzie wszechstronni, aby mogli zająć stanowiska takie jak copywriter czy grafik. Jeśli nie posiadasz umiejętności programowania, bieglej obsługi programów graficznych lub ponadprzeciętnej kreatywności - zapewne zasiądziesz przy biurku w dziale obsługi klienta. Ale jaki powinien być wymarzony pracownik? Odpowiada Piotr Gajdecka: *To zależy od stanowiska. Gdy mamy do czynienia ze stanowiskiem analitycznym lub pozycjonerem, to oczekuje skrupulatności i analitycznego myślenia. W przypadku grafika - kreatywności i 10 pomysłów na minutę. Od koodera czy programisty oczekuję, aby nie używał wyrażenia „nie da się”. Ale te wszystkie osoby ma łączyć jedno: zaangażowanie i pasja do pracy.* Z kolei Łukasz Kustrzyński dodaje: *szukamy ludzi o dużej wrażliwości, kreatywnych, przebojowych, gotowych na poświęcenia, otwartych na ludzi, empatycznych, potrafiących zrozumieć różne sposoby postrzegania rzeczywistości. Ale nade wszystko ważna jest odpowiednia wrażliwość i empatia, to podstawa. Jednak nie oszukujmy się, w tej branży nie znajdziemy pracy "na zawsze", jest ona raczej stworzona dla młodych, pełnych entuzjazmu osób, które rozumieją najnowsze trendy. Czy jest to praca, w której dotrzymy do emerytury? Pytamy Martę Wolną, grafika w agencji redMustang, czy tak sobie to wyobraża: *Nie wiem, bo to długi czas i wiele się może zmienić. Nie wyobrażam sobie siebie jako grafika w wieku 60 lat, bo wiem, że to już będzie domena nowych trendów i młodych ludzi. Ale zapewne znajdę jakąś odnogę pracy, w której będę się realizować. Co według nas jest jeszcze ważne? Umiejętność docierania do odpowiednich osób w odpowiedni sposób, cierpliwość i wiara w to, o czym się mówi (a przynajmniej umiejętność udawania, że faktycznie wierzymy w to, co mówimy, czyli najważniejsza rzecz w dobie kryzysu). Musisz być też aktywny, wszędzie. Nieposiadanie profilu w mediach społecznościowych może i jest modne, ale nie w tej branży. Jeśli chcesz coś sprzedać, musisz wiedzieć, jak to działa.**

DEADLINE'Y GONIA

Jeśli zdecydujemy się na pracę w marketingu i PR, musimy pamiętać, że nie jest to typowa praca od 7:00 do 15:00. Jako PR-owiec musisz być w ciągłej gotowości do pracy. Często zdarza się, że trzeba zostać po pracy, zrobić coś na wczoraj albo poświęcić weekend. Jeśli naszą działalką są media społecznościowe, wtedy w pracy jesteśmy non stop, bo obecnie w mediach liczy się czas. Jako manager walczyliśmy z czasem odpowiedzi oraz publikowaniem oświadczeń na czas. *Tutaj non stop się coś dzieje. Przychodzą nowi klienci, obecni potrzebują pomysłów na dalszy rozwój, ciągle są jakieś wyzwania. Oczywiście nie jest to lekka praca, często stresująca, bo trzeba dotrzymać wyznaczonych terminów. Ale gwarantuję, że doznania są niesamowite - mówi Piotr Gajdecka.* Z kolei Marta Wolna mówi: *Teraz nie zdarza mi się zabierać pracy do domu, bo wyrabiam się ze wszystkim. Jeśli byłaby jednak taka konieczność, to raz na jakiś czas jestem w stanie popracować też w domu. Bo wiem, że deadline to deadline i zależy mi na jakości. Teraz już wiecie, że w branży reklamowej nie istnieje pojęcie półproduktu (no, chyba że przedstawiacie klientowi zarys projektu) i że Wasz kalendarz zostanie usiany deadline'ami. Nie ma sztywno ustalonych godzin pracy, nie wychodzisz z pracy po 8 godzinach, by o niej zapomnieć Ci, którym to nie odpowiada, powinni poszukać innej pracy.*

NIE BYŁO MIEJSCA DLA CIEBIE...

Postronnie wydaje nam się, że skoro na jakąś branżę zapanowała moda, to zaczyna panować w niej przesyt. Dziś wszyscy są Social Media Managerami. Teraz każdy myśli, że może zostać PR-owcem, a agencje reklamowe powstają jak grzyby po deszczu. Ale to, że dużo osób ma taki sam zawód, nie znaczy, że każdy jest tak dobry, jak Ty. Dodatkowo Jest ogrom firm, które robią to, co inni, czyli strony www, reklame, druk itp. *Wciąż brakuje rozwiązań kompleksowych i całościowego podejścia do budowania marki. Nowa firma, aby zaistnieć na rynku, często obniża ceny, nie szuka niestety unikalności. Jak mawiał Jack Trout: "wyróżnij się albo zgiń" - mówi Piotr Gajdecka.* Nie ma rzeczy niemożliwych, musimy tylko odnaleźć odpowiednią drogę, którą chcemy podążać, aby nasz cel osiągnąć.

PIOTR GAJDECKA - wizjoner i strateg. Tworzy i kreuje marki. Jest twórcą i właścicielem marki redMustang. Zdobył doświadczenie prowadząc i doradzając firmom w ich rozwoju. Jest autorem ponad 200 projektów stron, sklepów internetowych i kampanii reklamowych.

AGENCJA REDMUSTANG - Zapewnia kompleksową obsługę z zakresu budowania wizerunku, projektowania stron i sklepów internetowych oraz promowania firmy.

ŁUKASZ KUSTRZYŃSKI - absolwent politologii o specjalności dziennikarskiej na Uniwersytecie Opolskim. Obecnie szef działu PR i marketingu w Teatrze Kochanowskiego w Opolu.

MARTA WOLNA - absolwentka edukacji artystycznej w zakresie sztuk plastycznych w Instytucie Sztuki Uniwersytetu Opolskiego. Obecnie grafik w agencji reklamowej redMustang.

GRZEGORZ BOGDOL - absolwent europeistyki o specjalności antropologia nowych mediów, współtwórca projektu Opole z Sercem. Obecnie social ninja w agencji reklamowej redMustang.

HOROSKOP STUDENCKI

BARAN (21.03-19.04)

W nowym roku będziesz częściej odnosić sukcesy. Pamiętaj jednak, że nie wszystko złoto, co się świeci. Powodzenie w sprawach finansowych przyniosą rozsądne decyzje. Nie zapominaj o swoich najbliższych, oni też potrzebują Twojej uwagi.

BYK (20.04-20.05)

Niezakończone w grudniu sprawy powrócą z podwójną siłą wraz z początkiem tego roku. Zdrowy rozsądek i odrobina uwagi mogą przynieść sporo satysfakcji w życiu zawodowym. Nie pozwól jednak, by kariera stała się ważniejsza od zdrowia - o nie trzeba dbać! W miłości spokój i harmonia.

BLIŹNIĘTA (21.05-21.06)

Nowy rok będzie dobrą okazją do wcielenia w życie planów, dzięki którym zdobędziesz to, o czym od dawna marzysz. Sytuacja finansowa może ulec polepszeniu. Postaraj się o dobre kontakty ze współpracownikami, w końcu jesteście drużyną. W miłości mały kryzys - pamiętaj, że nie tylko Ty masz uczucia.

RAK (22.06-22.07)

Styczeń będzie pracowitym miesiącem. Już na starcie nie lekceważ problemów zdrowotnych, bo mogą być początkiem większych kłopotów. W sprawach sercowych duże ożywienie. Twój portfel przetrwa nawet większe zakupy - możesz pozwolić sobie na odrobinę szaleństwa.

LEW (23.07-22.08)

W tym roku masz szansę spełnić swoje marzenia. Konsultuj jednak decyzje z najbliższymi, ich zdanie może Cię zaskoczyć. Jak prawdziwy lew, potrafiśz zawalczyć o swoje. Pamiętaj jednak o odpoczynku - sen potrzebny jest nawet najlepszym.

PANNA (23.08-22.09)

Początek roku wprowadzi Cię w świetną kondycję zdrowotną, a słowo "niemożliwe" odejdzie w zapomnienie. Jeśli rozważasz udział w jakimś kursie, jest to świetna okazja na realizację tego pomysłu! Wiara w siebie będzie tym, co pomoże Ci wspiąć się na szczyt.

WAGA (23.09-22.10)

Uporządkujesz swoje sprawy osobiste, by dać początek czemuś nowemu. Nie wahaj się iść w nieznaną, czekając Cię przygody i niezapomniane chwile. Zachowaj dystans w sprawach rodzinnych - kłopoty rozwiążą się same.

SKORPION (23.10-21.11)

Nowe znajomości wpłyną znacząco na Twój system wartości. Zdasz sobie sprawę, jak wielu rzeczy się boisz i postanowisz to zmienić. W sprawach sercowych raczej stabilizacja niż wielkie uniesienia, ale spokój w związku to coś, czym możesz się chwalić.

STRZELEC (22.11-21.12)

Rodzinne problemy odejdą w zapomnienie dzięki pomysłowi, który postanowisz wcielić w życie. Każda decyzja niesie za sobą pewne konsekwencje - nie zapominaj o tym. Samotni strzelcowie mają szansę na spotkanie bratniej duszy.

KOZIOROŻEC (22.12-19.01)

Przestań wchodzić w bezsensowne konflikty z osobami, o które dbasz. Jest wiele innych sposobów na pokazanie im, że są dla Ciebie ważne. Zadbaj też o zdrowie, które od pewnego czasu kuleje. Nic tak nie dodaje siły, jak dobra, zdrowa dieta.

WODNIK (20.01-18.02)

Zrelaksuj się, weź kilka dni wolnego, pozwól sobie na chwilę zapomnienia - co z tego, że dopiero styczeń? Każde małe nieporozumienie da się wyjaśnić. Nie brnij w kłamstwo, bo jak mówią - ma krótkie nogi...

RYBY (19.02-20.03)

Postaw na zaufanie w związku. Nie oskarżaj kogoś bez przedstawiania solidnych dowodów. Drobnym kryzysy finansowe spowodowane szaleństwem zakupowym opamiętaj się dzięki samodyscyplinie i harmonogramowi wydatków na dom.



TEKST NATALIA WOREK

SONDA STUDENCKA



TEKST DAWID MACHECKI

Co roku je planujemy, ale najczęściej szybko o nich zapominamy. Mowa tutaj o postanowieniach noworocznych. Przepytaliśmy naszych studentów o to, jakich postanowień nie udało im się zrealizować w 2016 roku.



KAMILA KRZYKOWSKA
PEDAGOGIKA RESOCJALIZACYJNA Z PROFILAKTYKĄ
SPOŁECZNĄ, ROK II

Chciałam schudnąć, niestety nie udało mi się tego zrealizować, zabrakło mi motywacji. Ale teraz się uda! Na 2017 mam takie samo postanowienie, zrobiłam już pierwszy krok, zapisałam się do Naturhouse.



DOMINIKA OLEJNICZA
PEDAGOGIKA RESOCJALIZACYJNA Z PROFILAKTYKĄ
SPOŁECZNĄ, ROK II

Postanowiłam sobie, że przejdę na dietę i rzucę palenie. Przez osiem miesięcy nie udawało mi się zrealizować moich planów, ale w czasie wakacji coś się we mnie zmieniło, powiedziałam sobie „Ja nie dam rady?”. Przeszłam na dietę i rzuciłam palenie, jestem z siebie bardzo dumna.



PRZEMYSŁAW MOSKA
JĘZYK BIZNESU, ROK I

Systematyczna nauka - to jest to, co planowałam. Niestety nie udało zrealizować się tego zamierzenia. Lubię działać pod presją, ostatnie momenty czynią człowieka kreatywnym. Na 2017 jest ten sam plan, czy się uda - zobaczymy, na pewno wiem, że ciężko jest zacząć.



DAMIAN BORT
ARCHITEKTURA KRAJOBRAZU, ROK II

Planowałam więcej się uczyć i udało się! Chciałam też ograniczyć czas spędzany na facebooku i ku mojemu zdziwieniu da się to zrobić. Plan był też taki, aby wyspać się, ale to chyba nigdy się nie spełni.



PAULINA RENG
PEDAGOGIKA RESOCJALIZACYJNA Z PROFILAKTYKĄ
SPOŁECZNĄ, ROK II

Postanowiłam sobie, aby bardziej się pilnować w tym co mówię, chodzi tutaj o przeklinanie. Czy się polepszyło, ciężko stwierdzić, wszystko zależy od danej sytuacji. Teraz planuję takie samo postanowienie.



SARA ZOK
LOGISTYKA, ROK I

Siłownia - to jest to postanowienie, którego nie udało mi się zrealizować. Chciałam więcej czasu poświęcić na sport, niestety nie udało się, dlatego tym razem podejmuję to samo wyzwanie, teraz musi się udać!



“NIE ZWOLNIMY TEMPA”

AZS UO

O tym, jaki był 2016 pod względem sportowym na naszej uczelni, a także gdzie można realizować swoje noworoczne postanowienia o byciu fit - mówi Anna Chojnowska, prezes Akademickiego Związku Sportowego na Uniwersytecie Opolskim.

To był najintensywniejszy rok w historii Akademickiego Związku Sportowego na Uniwersytecie Opolskim?

Od paru lat notujemy tendencję zwyżkową, staramy się, aby z roku na rok działać sprawniej, pozyskiwać nowych zawodników, organizować więcej wydarzeń sportowych. Jeżeli chodzi o sukcesy - rok 2016 miał w naszym wydaniu parę znaczących osiągnięć. Trzeci raz z rzędu sięgnęliśmy po tytuł Akademickiego Mistrza Polski w badmintonie. Oprócz tego nasi studenci brali udział w Europejskich Igrzyskach Studenckich w Zagrzebiu oraz Akademickich Mistrzostwach Świata w Moskwie. Badminton z roku na rok utrzymuje wysoki poziom. Pozyskujemy stale również nowych partnerów, dzięki którym możemy rozwijać sport na uczelni. Na organizowane przez nas wydarzenia przyjeżdżają wolontariusze spoza Opola, coraz więcej osób dowiaduje się o naszym istnieniu i docenia nasze starania, a to na pewno buduje i napędza do kolejnych działań.

Organizujecie coraz więcej wydarzeń sportowych na naszej uczelni. W 2016 kilka z nich zadebiutowało. Co było nowego? Waszym założeniem w przygotowywaniu tych wszystkich atrakcji była ucieczka od łatki, że jest tylko jedna lub dwie imprezy sportowe na UO w roku akademickim?

Nie pamiętam roku, aby AZS organizował tylko dwa wydarzenia sportowe. Akademicki Związek Sportowy zawsze tworzył więcej wydarzeń, tylko mniej skupiał się na ich promocji, posilując się głównie turniejami w oparciu o sekcje sportowe. Oprócz samego organizowania tego, co każdy widzi, czyli wydarzenia sportowego, AZS zajmuje się też logistyką związaną z umożliwianiem sportowcom reprezentowania uczelni na zawodach, wyrabianiem legitymacji AZS, współpracy z partnerami, pozyskiwaniem zewnętrznych środków. Wszystko to opiera się na pracy studentów. W tym roku nasz debiut organizacyjny to między innymi Charytatywny Maraton Zumbi, Aktywny Start z AZS UO, Fit Śniadanie. Otwarliśmy kilka nowych sekcji sportowych takich jak Aerobik, Joga. Rozpoczęliśmy także stałą współpracę z partnerami, aby posiadacze legitymacji AZS UO mogli mieć, oprócz uczestniczenia w naszych sekcjach, inne korzyści.

Wszystkie akcje zawsze dokładnie planujecie czy zdarza się też robić coś bardziej "na spontanie"?

Większe akcje planujemy z wyprzedzeniem, dzielimy się obowiązkami, staramy się trzymać terminów organizacyjnych. Mniejsze turnieje organizujemy może nie spontanicznie, ale z mniejszym wyprzedzeniem czasowym. Nie chcę tworzyć też wizji AZSu jako perfekcyjnej jednostki, która trzyma się sztywno planów, często staramy się dostosować do oczekiwań studentów, być elastyczni, a za tym idzie szybkość działania. Stale się uczymy, nasze wydarzenia w głównej mierze od planu poprzez realizację są dziełem studentów, osób młodych, ale coraz bardziej zaradnych, którzy już nie są anonimowymi studentami, m.in. Sandra Karpińska, która od tego roku jest kierownikiem biura AZS i która podczas Gali Sportu Akademickiego odebrała nagrodę dla najlepszego działacza 2016 roku.

Kolorem AZS-u jest przede wszystkim zielony. Myślisz, że nie jesteście już tak "zieloni" jako związek i Ty jako Prezes możesz powiedzieć, że jesteście bardziej doświadczoną ekipą?

Jeszcze sporo nam brakuje do tego, aby osiągnąć satysfakcję, nie spocynamy na laurach, większość członków zarządu czy działaczy dopiero się wprawia. Sukcesy przychodzą wraz z ciężką pracą - każdy działacz o tym wie, że nie można za długo oglądać się na swoje porażki. Akademicki Związek Sportowy to szansa na rozwój, każda osoba, która działa w różnych organizacjach, nie tylko studenckich, uczy się, jak łączyć obowiązki z działaniem. Podziwiam młodych ludzi, którzy chcą do nas dołączyć, poświęcając swój wolny czas. To wszystko działa jednak w dwie strony - im więcej z

siebie dasz i bardziej się zaangażujesz, tym więcej się nauczysz.

Twoim zdaniem - największy sukces, porażka, niedosyt 2016 roku?

Ciężko określić jeden sukces, jednym z nich jest bez wątpienia powrót do korzeni i moment profesjonalizacji siatkówki na Uniwersytecie Opolskim - start w II lidze siatkówki kobiet. Kolejny sukces to utrzymywanie się w czołówce badmintona podczas Akademickich Mistrzostw Polski, Akademickich Mistrzostw Europy czy Igrzysk Studenckich. Z tym ostatnim również wiąże się niedosyt w postaci 9. miejsca w turnieju drużynowym, liczyliśmy na medal. Pechowe losowanie, które sprawiło, że już w grupie eliminacyjnej trafiliśmy na silny nierozstawiony Uniwersytet w Strasburgu przekreśliło nasze szanse. Z Zagrzebia jednak wróciliśmy z dwoma medalami, złotym w debłu męskim oraz srebrnym w grze mieszanej. W swoich szeregach mamy utalentowanych sportowców, zawodników kadry narodowej w badmintonie: Pawła Pietryję, Miłosza Bochata, Anetę Wojtkowską oraz Mateusza Dubowskiego, a to ogromny sukces mieć ich w swoim szeregach.

A jak oceniasz współpracę z uczelnią i innymi Waszymi partnerami? Przykładem takiej współpracy jest powstała drużyna siatkarek ECO AZS UNI Opole.

Od paru lat współpraca z uczelnią przebiega w dobrym kierunku, jest zainteresowanie ze stron władz tym, co dzieje się w sporcie akademickim. Bez wątplenia wpływ na to mają sukcesy sportowe, ale nie miałyby one miejsca bez pomocy pracowników Uniwersytetu Opolskiego. Najbardziej doskwiera nam, a co za tym idzie także hamuje rozwój brak własnych obiektów sportowych. Wszystko zmierza jednak w dobrym kierunku, aby to w końcu zmienić. Stajemy się coraz bardziej dostrzegani przez osoby, które widzą w naszych działaniach potencjał i chcą wspierać sport akademicki.

"Nowy rok, Nowa/Nowy Ja" - takie hasło deklaruje wiele osób na początku roku. Co tacy "zieloni" w sporcie mogą zrobić u nas na uczelni, żeby to postanowienie przeszło również w czyny?

Uczestniczyć w sekcjach AZS UO, które odbywają się regularnie. Nie ma ograniczenia i przymusu wyboru jednej, można zapisać się na aerobik, piłkę nożną, capoeirę, koszykówkę, siłownię itd. Nasze sekcje są rekreacyjne, więc poziom dostosowany jest do uczestników, nie ma powodu do obaw, że ktoś nie da sobie rady. Mamy wykwalifikowaną kadrę dydaktyczną, która sprawuje opiekę nad każdą sekcją. Aby dołączyć do Akademickiego Związku Sportowego wystarczy wypełnić deklarację członkowską (instrukcja dostępna na azs.uni.opole.pl), opłacić składkę - nie jest ona wygórowana, najniższa składka wynosi 45 zł (członkostwo ważne do 30.09.2017r.). Oprócz korzystania z naszych sekcji, legitymacja AZS UO uprawnia do wielu zniżek również w naszym mieście m.in.: w Kwaterze Głównej Laser Tag, Instytucie Zen, Maximus Fitness Club, Coffe Cat czy sklepie sportowym Harcerz.

I na koniec - jakieś plany na 2017 rok? Jakies główne cele?

Medal drużynowy podczas Akademickich Mistrzostw Europy w badmintonie. Czwarty raz z rzędu zdobycie tytułu Akademickiego Mistrza Polski w badmintonie. Awans do I ligi siatkówki kobiet oraz bez wątpienia liczymy na medalowe występy studentów podczas Akademickich Mistrzostw Polski. W planach organizacyjnych na nowy rok mamy Akademicką Ligę Mistrzów, Piknik Sportowy, Charytatywny Maraton Zumbi oraz turnieje w koszykówkę, siatkówkę plażową. Na pewno nie zwolnimy tempa i mam nadzieję, że nie jednym wydarzeniem sportowym zaskoczmy naszych studentów.



TEKST MAREK WIENCH



foto. Marek Wiench

2017, CZYLI KONIEC MANNEQUIN CHALLENGE?

SPORT FELIETON

Od początku tego roku zabieram się za siebie i zaczynam ćwiczyć!

No na pewno. Zmęczeni całym rokiem, a zwłaszcza ostatnimi dniami (czyt. Świątecznym maratonem jedzenia, picia i odpoczywania) wiele osób chce rozpocząć ten nowy rok z przytupem. Tym przytupem ma być jakieś postanowienie noworoczne. Ile już ich padło z naszej strony i ile razy słyhać je było wokół. A to nie będę palić, pić, nauczę się nowego języka obcego, będę więcej podróżować, przeczytam 52 czy ileś tam książek.

Ogólnie – ograniczę złe nawyki, zacznę tylko te dobre. Oczywiście królem/królową tychże postanowień jest tekst w stylu „Zaczynam ćwiczyć”. Motywem tego był zbyt często stosowany Mannequin Challenge przy stole czy też nazbyt duża liczba jedzenia „szybkiego” od tego bardziej „wolnego”. A przecież wiadomo nie od dziś, że kura czy jajka z wolnego wybiegu są bardziej eko niż te z tego „szybszego” znaczy zamkniętego.

Może warto spróbować więc te postanowienia urzeczywistnić. Ja wszystkie swoje założenia z zeszłego roku zrealizowałem w stu procentach. Ciekawe w ilu... procentach społeczeństwa się w tej kwestii znajdują. Skoro zatem zakładamy sobie, że „chcemy się ogarnąć” i zacząć ćwiczyć, to możliwości tego mamy multum.

Daleko szukać nie trzeba.

Studiuje się na uczelni. A na uczelni istnieje też coś takiego jak Akademicki Związek Sportowy. Jest to taka fajna instytucja, która umożliwia studentom uprawianie sportu podczas studiowania. Nie trzeba zatem kupować drogiego sprzętu, karnetów czy wynajmować na własną rękę czy tam nogę hali sportowej. Wystarczy zapisać się do AZS-u i wyrobić sobie legitymację, która umożliwi nam wszystko to, co chcemy osiągnąć w tym nowym roku. (Szczegóły funkcjonowania AZS-u możecie poznać, czytając wywiad z Anną Chojnowską).

Natomiast rok stary, czyli 2016 był pod względem sportowym na UO bardzo udany. Reprezentanci naszej uczelni po raz kolejny pokazali w Polsce, ale i w Europie, że Opole to nie tylko Festiwal Piosenki, ale powoli kolebka badmintona. Badmintoniści pod przewodnictwem trenera Henryka Hołodnika po raz trzeci (!) z rzędu zostali Akademickimi Mistrzami Polski, a medale, najznamienitszych kruszców, były przywożone także z imprez międzynarodowych. Mieliśmy sukcesy także w innych dziedzinach – boksie, judo czy karate. Widać po tym kolejny raz, że nasi studenci nie boją się nikogo i potrafią powalić rywali.

Tak samo pobiła swoich rywali Agnieszka Kamińska. Studentka prawa pokonała pozostałych kandydatów i zwyciężyła w plebiscycie na Najpopularniejszego Sportowca Uniwersytetu Opolskiego. Aby zdobyć ten cenny laur, wcześniej nasza reprezentantka musiała pokonywać swoich rywali w pojedynkach karate. Triumfy w Akademickich Mistrzostwach Polski oraz turnieju międzynarodowym w swoich kategoriach wagowych pozwoliły jej prześcignąć w boju popularności innych sportowców UO. Co ciekawe, na kolejnych miejscach znaleźli się reprezentanci piłki nożnej czy badmintona. Wniosek z tego taki, że popularność uprawianej dyscypliny nie musi przekładać się na popularność danego sportowca.

Ogłoszenie najlepszych i najbardziej zasłużonych dla sportu akademickiego ludzi odbyło się na specjalnej gali, która również co Sylwester z Andrzejem Dudą, podsumowała i zakończyła w wyjątkowy sposób 2016 rok.

Jednak ten 2016 był dla mnie jednak za mało sportowy, jakbym sobie tego życzył. Moje ogólnie odczucie jest takie, że na świecie jest coraz mniej sportu... w sporcie. Bo przeważały ostatnio w nim często aspekty ekonomiczne, techniczne, komercyjne, polityczne. Może 2017 przyniesie jakąś dobrą zmianę?



TEKST MAREK WIENCH